Nr. 294 We Lwowie Poniedziałek dnia 23 Października 1893. Rok XXVI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 30 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec [illegible] do Francji, Anglii, Włoch i [illegible] 30 franków — [illegible]
Numer kosztuje 5 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji [illegible]

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: O. Adam 53 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Posłańcy i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Kilka uwag jaką ma być szkoła średnia.

Lwów 22. października.

I. Od autora artykułu o szkołach realnych, drukowanego w naszem piśmie przed kilku tygodniami, otrzymujemy znowu kilka zajmujących uwag o szkołach średnich. Autor fachowy i doświadczony pedagog, pisze tedy, co następuje:

Jakkolwiek rozmaite są rodzaje szkół u różnych narodów i państw cywilizowanych, dążą one do jednego celu i dadzą się podzielić na cztery kategorje; żeby lepiej uwydatnić znaczenie ich, pozwolę sobie je porównać z budową człowieka. 1. Szkoły początkowe udzielają wiedzę niezbędną i przygodną do życia dla każdego człowieka i utwierdzają go w zasadach moralnych; szkoły te są obowiązkowe — porównam je do żołądka. 2. Szkoły fachowe uczą sposobów zaspakajania potrzeb życia; państwo ułatwia dostęp do nich — to są ręce i nogi. 3. Szkoły średnie dają wyższe wykształcenie, które uszlachetnia człowieka; państwo umożliwia ich uczęszczanie — te stanowią pierś. 4. Szkoły wyższe są skarbnicą wiedzy; państwo je utrzymuje — one są głową. Równie ważną jest każda z tych czterech gałęzi szkół, niemniej jednak ważną jest harmonja między niemi dla prawidłowego rozwoju narodu lub państwa. Każdy naród, a względnie każde państwo stosownie do swych potrzeb rozwija więcej lub mniej jeden z tych czterech rodzajów szkół, nie rzadko łącząc cele ich w jednej szkole, ale nie powinno nigdy tracić harmonji między niemi. Każdy z tych rodzajów szkół u różnych narodów lub państw, pomimo wspólnego celu ma zupełnie odrębną cechę, zgodną z charakterem narodu lub dążnościami państwa. W Europie organizm państwowy pochłania lepsze siły narodu, to też państwo urządza szkoły odpowiednio do swych potrzeb i ze szkół średnich i wyższych w mniejszym lub większym stopniu czyni szkoły fachowe dla stanu urzędniczego. Ułatwia to na razie państwu utrzymywać w ruchu warstat urzędowy, ale państwo jako społeczność, musi na tem cierpieć.

Zadaniem mojem obecnem jest pomówić o urządzeniu szkół średnich, któreby odpowiadały potrzebom naszego kraju.

Od kilkunastu lat, pod naciskiem opinji publicznej, przystąpiono u nas do reformy szkół średnich i z każdym rokiem czynią się zmiany z większem, lub mniejszem powodzeniem, a czasami i wcale nieudatne; to też — pomimo, iż szkolnictwo nasze, co do szkół średnich, zrobiło znaczny postęp w ostatnich czasach — tem niemniej przypomina ono stary gmach, łatany, przebudowywany, dobudowywany, a zawsze niewygodny i niezdrowy. O ile jest sztuczne to porównanie, najlepiej poświadczą statystyczne dane, zebrane wprawdzie pobieżnie i w dwóch tylko zakładach, wszelako przerażaj ce: na stu uczni, wstępujących do klasy pierwszej, zaledwie 10% zdaje egzamin dojrzałości, a znacznie mniejszy procent przechodzi do VIII., a względnie do VII. klasy, nie powtarzając żadnej klasy. W szkołach wojskowych wynik w tym względzie jest bez porównania lepszy. Pożądanemby było, mieć statystyczne dane dokładne z każdego zakładu. Zapewne wpływa na ten niepomyślny wynik wiele warunków, niezależnych od szkoły, wszelako wskazuje, że urządzenie średnich szkół nie odpowiada zadaniu swemu i trzeba starać się zaradzić złemu.

W każdym razie należy się gorące uznanie tym, którzy starannie i umiejętnie pracują około konserwacji owego gmachu i przez to czynią pobyt w nim przyjemniejszy i zdrowszy. Skoro jednak rozumiemy się na konserwacji starego gmachu, czy nie znaleźlibyśmy w sobie dość umiejętności, aby zdobyć się na nowy gmach, w którym pobyt byłby całkowicie zdrowy i przyjemny i zarazem pożyteczny? Bez wątpienia odpowiedź wypadłaby najzupełniej pomyślnie; słusznie też kraj pokłada pełną nadzieję w tym względzie w trzech swych instytucjach, w których ręku leży wychowanie młodzieży, a mianowicie: w Sejmie, radzie szkolnej kraj. i we wielce szanownem Towarzystwie nauczycieli szkół wyższych, z których każda w swoim zakresie jest potężną; niech im tylko nie zabraknie odwagi, energji i pracy, a umiejętność na pewno się znajdzie i kraj otrzyma szkołę, jakiej potrzebuje.

Jako jednostka naszego społeczeństwa, chciałbym przyłożyć cegiełkę do budowy nowego gmachu i w tym celu zdecydowałem się, podać swe poglądy co do urządzenia podobnej szkoły. Nie mam najmniejszej pretensji, aby zapatrywania me w tym względzie były nieomylne i byłbym zupełnie zadowolony, gdyby one mogły wywołać dyskusję, z której wyłoniłaby się pożyteczna i zdrowa myśl.

Powiedziałem, że głównem zadaniem szkoły średniej jest uszlachetnienie człowieka, czyli wykształcenie jego rozumu, serca i ciała; biorąc te trzy pojęcia w najobszerniejszem ich znaczeniu: a więc, mówiąc o rozumie, mam na względzie również pamięć i wyobraźnię; mówiąc o sercu, myślę o charakterze i uczuciach, poczucia oddania czci Bogu, poczuciu prawdy, dobra i piękna; a pod wykształceniem ciała rozumię wykształcenie zmysłów, rozwój i utrzymanie go w zdrowiu, sile i czerstwości. Aby szkoła odpowiedziała swemu zadaniu, winna przedewszystkiem te trzy kierunki rozwijać w łączności i zgodzie; przewaga jednego nad innemi musi sprowadzić kalectwo wychowanków, jakiego niestety doznają oni w obecnych szkołach, w których kierunek pierwszy wybujał niepomiernie nad dwa inne; to też, zamiast młodzieńców, mamy młodych starców.

Korespondencje.

Warszawa 18. października.

(Przebudzenie się „kota“ z ulicy Miodowej. — Patrjotyzm polski prasy rosyjskiej — Jubileusz Kornela Ujejskiego. — Warczenie „Warsz. Dniewnika“. — Nowe zamiary prasy rosyjskiej i jej rady. — Czesi a Polacy w prasie moskiewskiej. — „Beseda“ warszawska i jej hołdy dla caratu).

Milczał, bo milczał długo mój „serdeczny“ przyjaciel pan pułkownik Krestowskij — tak, że zdawało mi się nawet, iż na punkcie Polaków popadł w pewien rodzaj letargu, snu, podobnego do tego, w jaki popada wąż boa po spożyciu sarny, aż oto... któż opisze moją... arcyradość, gdy z *Warsz. Dniewnika* dowiedziałem się, że jego pułkownikowska mość raczył się ocknąć z drzemki i .. zagadał — naturalnie zagadał po swojemu. Dzięki też tej jego gadaninie Warszawa dowiedziała się oficjalnie o rzeczach, o których, jak dotychczas, mogliśmy sobie opowiadać tylko... na ucho.

Idea jagiellońska — Polska od morza do morza — tłucze się jak Marek po piekle na szpaltach *Warsz. Dniewnika*, a przypominaną jest co chwila, przy lada najmniejszej okazji. Bez wątpienia panu pułkownikowi należy się za to wdzięczność, gdyż, gdyby nie on, czytająca dzienniki i dzienniczki i karmiąca się wyłącznie strawą przez nie podawaną, Warszawa nie dowiedziałaby się może, że istnieje „idea jagiellońska“, z którą Rosja bądź co bądź liczyć się musi i liczy, jak tego niejednokrotnie mamy dowody. Wygląda to na paradoks — tem niemniej przeto jest prawdziwem, że dzisiaj prasa rosyjska dopomaga znakomicie do rozwoju patrjotyzmu i ducha polskiego, podczas gdy prasa polska, którejby właściwie ten zaszczyt się należał, skazaną jest na głuche milczenie.

Wracam jednak do rzeczy. Wystrzał galicyjski zbudził ze snu „kota z ulicy Miodowej“ (Redakcja *Warsz. Dniewnika* znajduje się na ulicy Miodowej. Przyp. Red. *Dz. Polskiego*), a wystrzałem tym jest ni mniej ni więcej tylko jubileusz twórcy „Chorału“ — Kornela Ujejskiego. Wiedzieliśmy o tym jubileuszu oddawna, stosowny adres przygotowano. nie wiedzieliśmy jednak, że cześć dla sędziwego poety-proroka przeniknęła wszystkie warstwy. Objaśnił nas o tem p. Krestowskij, który jak powiada, *in extenso* przytoczył cały tekst adresu włościan do Ujejskiego. Chcę przypuścić, że tym razem p. Krestowskij nie minął się z prawdą w tłumaczeniu tego adresu i dla tego nie poruszając dalej „prawdziwości“ tłumaczenia, przystępuję od razu do uwag, w jakie ten zacny mąż uważał za stosowne zaopatrzyć ten adres. Zapewniam pana pułkownika, iż i ja ściśle trzymać się będę oryginału.

„Inicjatywa naturalnie nie wyszła od włościan — woła pan Krestowskij — i nie oni adres ułożyli. W tym wypadku — mówiąc słowami Ujejskiego — byli oni tylko „ślepym mieczem.“ Ręce która ich pióro prowadziła, podobajo się powiedzieć światu, że galicyjscy włościanie opłakują i boleją nad wypadkami z roku 1846, tj. rzeź szlachty i że w obecnym czasie pomiędzy nimi a szlachtą panują zupełna zgoda i jedność i włościanie, niemniej jak inne stany, marzą o wskrzeszeniu niepodległości Polski. Przy tej sposobności nie darowano i rządowi austrjackiemu, w osobie jego dawnych przedstawicieli i przypomniano mu przeszłość, związaną z nieprzyjemnemi wspomnieniami. Autorowie adresu nie powinni byli dotykać tego przedmiotu, nie należało przypominać o „szatańskich podszczeniach chytrego wroga“, chociażby ze względu prostej delikatności (?) wobec obecnych przedstawicieli polityki austrjackiej“ (jak gdyby dzisiejsi przedstawiciele mieli z 46 rokiem coś wspólnego). Pan Krestowskij chce być mentorem policji austrjackiej i pisze tak dalej:

„Daleko silniejszy dyssonans z zapewnieniami lojalności polskiej stanowi telegram Kornela Ujejskiego, nadesłany do komitetu obchodu setnej rocznicy drugo podziału Polski, wydrukowany we wszystkich gazetach: „Na ruinach stuletniej niewoli powstań, rośnij, dąż na wysokości, przyświecaj światu, jak świętość dobra i miłości, o matko nasza, Polsko!“ — (Tłómaczę to z rosyjskiego, gdyż niestety nie posiadam oryginału). Czyż Polacy wyobrażają sobie, że rząd austrjacki o tem wszystkiem nic nie wie — cała agitacja jest przecież prowadzoną jawnie i otwarcie — lub też, chociaż wie, to jednak nie posiada na tyle rozumu, aby nie módz odróżnić czynów Polaków od tych słodkich słówek, które pod jego adresem posyłają „odnowiciele“ i „wskrzesiciele“ starej Polski?!“

Tyle jest słów *Warszawskiego Dniewnika*, których tendencja jasną jest chyba dla każdego, kto uważnie śledzi przebieg kwestji polskiej w prasie rosyjskiej, szczególniej w jej urzędowych i półurzędowych organach.

Dawniej rzucano gromy i pociski na rząd austrjacki, że pozwala Polakom jakoby rozwielmożniać się i szerzyć zgubne wpływy i teorje pomiędzy ich braćmi pod zaborem pruskim i rosyjskim, sądząc, iż tym sposobem zmusi się rząd austrjacki do przedsięwzięcia pewnych środków ostrożności przeciwko rzekomej agitacji polskiej, dziś nakaz z góry zmienił cokolwiek formę tych napaści, choć nie zmienił istoty rzeczy samej. Jakby pod wpływem różdżki czarodziejskiej zmienił się nagle ton gazet rosyjskich w traktowaniu Austrji, zapanował pewnego rodzaju „flirt“ polityczny. Dzisiaj półurzędowcy w tonie jakiegoś dziwacznego politowania ubolewają nad Austrją, że się pozwala za nos wodzić Polakom, starając się tym sposobem wzbudzić w rządzie wiedeńskim nieufność ku Polakom, przypisując im i wynajdując zamiary, jakie nigdy w ich głowach nie powstały, szczególniej względem dynastji Habsburgów, która, zapewniam was, nietylko u nas w Królestwie, ale i na Litwie i Ukrainie cieszy się rzadką sympatją. Słowa cesarza Franciszka Józefa, wyrzeczone w Jarosławiu, obiegły całą Polskę „od morza do morza“, a wszędzie przyjęto je z jakąś bliżej nieokreśloną nadzieją w sercu, że lepsza dola już nam zaczyna się poczyna. Organy rządowe wiedzą o tem doskonale, boli je to i rozwścieczą, że wobec faktu muszą stać bezczynne i bezradne i sadzą się wprost na to, aby za jakąkolwiekbądź cenę doprowadzić do nieporozumienia pomiędzy rządem austrjackim a Polakami. *Moskowskaja Gazeta* posunęła się nawet tak daleko, że omawiając stan wyjątkowy w Czechach, radziła rządowi austrjackiemu, aby raczej zaprowadził w Galicji formalny stan oblężenia, gdyż tam prowadzi się antipaństwowa i antidynastyczna agitacja jawnie, a popierają ją w władzach miejscowych przedstawiciele rządu — *kaniecsno Paliaki!* (!!)

Słowa powyższe przyjęły wszystkie sfery moskiewskie naturalnie z wielkiem zadowoleniem, a co większe z radością przyjęła je tutejsza kolonja czeska „Beseda“. Przyznam się, że do tego szczepu słowiańskiego nigdy nie miałem szczególnego nabożeństwa, chociaż żywiłem jakieś nadzieje. Dzisiaj jednak prysnęło to wszystko, jak bańka mydlana, z której nie pozostało nic więcej, jak t ochę rozpuszczonego mydła.

Mogę się nie dziwić Czechom na Wołyniu, oburzenie jednak musi owładnąć każdym, kto widzi Czechów, naród, cieszący się konstytucją i wolnością rozwoju narodowego, pijących na cześć caratu! Ludzie, którzy własnemi oczyma patrzą na gwałty moskiewskie, co chwila mają ich, nierz nawet na sobie, namacalne dowody, a jednak czołgają się niemal do stóp carskiego tronu, na którym obok opasłej postaci samodzierzcy znajduje się jeszcze i symbol jego — knut, który nietylko rani ciało, ale stara się uderzeniami swemi zabić ducha i swobodę myśli. Być może, że to tylko jednostki, jednakże ta zaiste poważna liczba jednostek smutnie świadczy o całym narodzie. Do wyrzeczenia tego zdania uprawniają mnie korespondencje z Pragi do *Warszawskiego Dniewnika*, w których niemal co zdanie spotykamy się z twierdzeniem, że cały naród czeski widzi swoje zbawienie w prawosławnej Moskwie. (*Siła.*)

Hiszpańskie kłopoty w Afryce.

Hiszpanja zdaje się być w przededniu ważnego kroku w politycznym i dziejowym swoim żywocie. Jeszcze nie wyrzekła wprawdzie: „*alea jacta est*“, ale wszystko zdaje się być do tego przygotowane; pcha ją zresztą ku temu konieczność położenia bez innego wyjścia, tylko: albo — albo!

Kabylów, jak się teraz pokazuje, lada czem nastraszyć, a tem bardziej pokonać i ukarać nie można. Oni sami wysuwają się zuchwale ze swoich legowisk, szańcują się tu i ówdzie, jak gdyby którą ze szkół wojskowych inżynierskich w Europie kończyli i pod samym nosem załogi melilskiej baterje sypią.

Wobec tego nie ulega wątpliwości, że Mulej Hassan, przy najlepszych nawet chęciach, nie da im rady i nie zdoła ich sam, jak obiecał, ukarać, a jednak ukarania tego honor hiszpański koniecznie wymaga.

Wobec dobrych chęci a bezsilności sułtana marokańskiego byłby wprawdzie jeden środek załatwienia tej sprawy: interwencja mocarstw, w niej interesowanych — ale jest to właśnie środek, którego Hiszpanja za wszelaką cenę pragnie uniknąć.

Nie pozostaje zatem nic innego jak osobiście dać uczuć Maurom siłę swego ramienia; rozumie to rząd hiszpański i sposobi się do tego. Wojna — bezwątpienia uciążliwa i długa — nie uśmiecha się wprawdzie schorowanym finansom hiszpańskim, ale popularność, jaką ta wojna w kraju posiada, zapał, jaki budzi powszechnie, obiecują rządowi hiszpańskiemu korzyść, żadnemi nie opłaconą pieniądzmi, bo odciągnięcie z kraju najniespokojniejszych żywiołów, które publicznemu porządkowi i spokojowi tak dotkliwie ostatniemi czasy poczęły się dawać we znaki.

Ten to wzgląd zapewne skłania głównie i królowę regentkę, iż dozwala rządowi na energiczne działanie. Jakoż pułki hiszpańskie jeden za drugim, wśród objawów entuzjazmu narodowego odpływają do Afryki, a mimo to prasa nagli jeszcze rząd do jak najrychlejszego rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich.

Rząd daje się niby unosić tej fali narodowego zapału, a z drugiej strony zapewnia, że nie myśli się w akcji swojej posunąć po za pewne granice. Być może, że zapewnienia te są szczere; ale w takich okazjach rozwoju wypadków nikt przewidzieć nie może — a nie trzeba zapominać, że Salisbury już przed trzema laty wróżył, iż z Maroku wyrodzi się nowa kwestja wschodnia i wyjdzie hasło do wielkiej wojny. Nic więc dziwnego, że na ten niepozorny na razie zatarg wywołany przez garść dzikich Kabylów, zwraca w tej chwili baczne oko Europa.

Z prowincji.

Bolechów 19. października. (*Jubileusz Jeremiego*) Zanadto skromnem jest nasze miasteczko — jak widzę, skoro dotąd nikt ani jednem słowem nie odezwał się do którego z dzienników z doniesieniem, że przecież także i nasz zakątek podkarpacki nie pozostał w tyle za innemi, lecz również uczcił, jak przystało, 70. rocznicę urodzin wieszcza Kornela. Pozwólcież mi więc parę słów, chociaż teraz, napisać o tem: W rocznicę właściwą — a więc 12. września 1893 — odprawił przedewszystkiem przezacny nasz proboszcz, ks. Widajewicz, przodujący nam zawsze i wszędzie, gdzie chodzi o matkę ojczyznę, pontyfikalne nabożeństwo za zdrowie i pomyślność jubilata, przy bardzo licznym udziale parafian warstw wszelkich, a także i młodzieży szkolnej płci obojga. Tegoż samego dnia wysłano stąd do jubilata kilka telegramów gratulacyjnych, jak od gminy miasta, od Towarzystwa kasynowego, od Towarzystwa muzycznego imienia Moniuszki od Czytelni mieszczańskiej imienia Mickiewicza. Jeden z tych telegramów przybrał nawet formę wierszową, i brzmiał tak:

W szczęściu, nieszczęściu zawsze jednacy,
Uczcić Cię, Mistrzu, dziś spieszym my,
A w dani niesiem, bośmy biedacy,
Jedynie tylko wdzięczności łzy.

Następnie, na dniu 14. października 1893, urządziło niedawno dopiero temu zawiązane tutaj Towarzystwo muzyczne imienia Moniuszki na cześć Jeremiego wieczorek muzykalno-wokalny, który, jak na nasze, początkujące dopiero siły, powiódł się doskonale. Wieczorek zagajonym został jędrnym odczytem rejenta Krupińskiego o życiu, dziełach i zasługach jubilata. Nastąpił potem „Chorał“ na chór mięszany, solo fortepianowe, deklamacja, kwintet smyczkowy z towarzyszeniem fortepianu, znów chór mięszany itd. A ponieważ wszyscy amatorowie wywiązali się ze swego zadania wyśmienicie, w szczególności zaś panna Soroczyńska swoim wytwornym śpiewem, panna Gäklhorn grą na fortepianie, a pan Głowacki tyle za serce chwytającym pięknym tenorem, do powodzenia wieczorku najbardziej się przyczynili, niechaj mi więc wolno będzie tak im, jak i inicjatorom wieczorku: pp. Stełczyńskiemu, Drakowi i Petry'emu, złożyć na tem miejscu imieniem wszystkich, tak licznych słuchaczy, serdeczne uznanie i podziękowanie za wszelkie trudy i mozoły, jakie z taką ochotą ponieśli. Niechaj mi także wolno będzie uścisnąć w końcu dłoń bratnią tych druhów-Rusinów, którzy pomiędzy wykonawcami tylu śpiewackich produkcyj wieczorku bez wahania się znaleźli, takowe swym współudziałem podnieśli i tym sposobem tak znakomitego Lacha uczcić nam pomogli.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Poniedziałek 23. października.

Teatr hr. Skarbka: „Flirt“, komedja w 4 aktach M. Bałuckiego. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (23.): Jana Kapistr. Wschód słońca o godzinie 6. minut 36, zachód o godzinie 4. minut 49.

Krajowa szkoła dla nauki sukiennictwa zostanie w dniu 1. listopada b. r. otwartą w Rakszawie w powiecie łańcuckim. Celem szkoły jest wykształcenie uczniów w wyrobach wszelkiego rodzaju sukna, koców i t. p. w ogóle artykułów wchodzących w zakres sukiennictwa. Nauka trwa dwa lata. Do nauki przyjętym być może uczeń, jeżeli ukończył szkołę ludową, ma skończonych lat 14 życia i jest dostatecznie fizycznie rozwinięty, by mógł pracować na warstatach. Nauka w szkole udziela się bezpłatnie. Zgłoszenia przyjmuje zarząd szkoły po dzień 31. października b. r.

Administracja dóbr Nadwórnej z dniem 1. stycznia 1894 zostanie zniesioną i przydzieloną do dyrekcji lasów i domen. Z tym dniem dyrekcja lwowska podzieloną zostanie na dwa oddziały. Kierownikiem jednego będzie radca Hirsch, drugiego zaś radca Rosenberg, dotychczasowy administrator dóbr nadwórniańskich. Wedle decyzji ministerstwa, będzie nowo kreowanych sześć zarządów lasowych, a to: 1) Mikuliczyn, 2) Nadwórna, 3) Rafałłora, 4) Tatarów, 5) Worochta, 6) Zielona, skutkiem czego przybywa 6 posad zarządców, 18 leśniczych, 6 pomocników lasowych i 16 strażników.

Uczczenie pamięci Polaka. Dr. Rolland z Tuluzy krząta się około wzniesienia pomnika na cmentarzu w Dijon, zgasłemu w r. 1882 doktorowi Wójcikowskiemu, który po raz pierwszy dokonał we Francji operacji, zwanej „ovariotomią,“ w r. 1844. Dr. Wójcikowski, po ukończeniu studjów w Montpelier, praktykował w Quingey, w Paryżu, a nakoniec w Dijon, gdzie zmarł niemal w nędzy. Osoba, na której dokonał pierwszej śmiałej operacji, zmarła przed kilku laty.

Aresztowania socjalistów. W Petersburgu w miesiącu kwietniu br. rozpoczęły się liczne aresztowania. Partja rewolucyjna, chociaż niektórzy utrzymują, że została rozbitą i zdezorganizowaną, znowu daje znaki życia. Aresztowania petersburgskie rozpoczęły się z powodu zabójstwa, dokonanego z rozporządzenia komitetu wykonawczego na jednym z młodzieńców, o czem już pisaliśmy. Dotąd aresztowane z górą 50 osób, głównie studentów akademji medyczno chirurgicznej, którzy dotychczas w sprawach rewolucyjnych nie brali prawie żadnego udziału, a zadaniem akademji jest kształcenie lekarzy wojskowych. Okres kilkuletni, w którym socjalizm nie dawał prawie znaku życia, był tylko wypoczynkiem. Przy końcu 1892 r. rozpoczęła się na nowo organizacja stowarzyszeń rewolucyjnych i propaganda socjalistyczna. Czas wybrano nader dogodny. Głód, cholera, hurtowne wysiedlanie się włościan, ograniczenie samorządu gminnego przez policję i ziemskich naczelników, uprzywilejowanie duchowieństwa i szlachty, ucisk religijny i narodowy, tamowanie oświaty — oto szereg faktów, które przygotowały nader wdzięczny grunt dla propagandy socjalistycznej.

Z powodu organizacji szkół tatarskich i wieści krążących, że będą zmuszani do przyjęcia prawosławia, Tatarzy krymscy przesiedlają się całemi masami do Turcji.

Oszustwa na wielką skalę dopuścili się właściciele firmy Wissinga i Sp., kupcy Wissing i Mosesmann, jako fabrykanci mydła i perfumerji w Berlinie, przez swych komiwojażerów, rozsyłanych po prowincji, systematycznie fałszując umowy, zawarte z klijentami, na swoją korzyść o tyle, że zamiast ilości towaru zamówionej nadsyłali go znacznie więcej. Znaczna liczba klijentów firmy, z powodu narzucenia sobie towaru, wcale niepożądanego, dla którego nie miała zbytu, ciężkie poniosła straty, kilku nawet przyprawionych zostało prawie o bankructwo. Komiwojażer firmy, niejaki Burdach, schwytany na gorącym uczynku fałszerstwa, skazany na 9 miesięcy więzienia, powiesił się przed kilku tygodniami w więzieniu kasselskim. Policja wykryła cały szereg oszukańczych praktyk firmy, skutkiem czego zarządziła zaaresztowanie Mosesmanna w Berlinie. a Wissinga w Lipsku. Nadto z personalu firmy kilka zaaresztowano osób, tak, iż dzisiaj razem już osiem osób siedzi pod kluczem. Sąd obłożył aresztem należność firmy od banku rzeszy, dochodzącą do 300.000 marek. Mosesmann na torze wyścigowym berlińskim bardzo znaną był osobistością.

Baraki choleryczne w Hamburgu. Czytamy w *Hamburger freie Presse*: „Czy jeszcze nigdy władzom policyjnym nie donoszono o niesłychanych sprawach zachodzących w barakach cholerycznych? Czy wiadomo władzom — to jest szefowi i radcy, co się tam dzieje i jak tam wygląda? Jeżeli tak jest, nie można sobie tego wytłumaczyć, co nam dziś pięciu mężczyzn opowiadało, którzy w rozpaczy z barak, że się tak wyrażę, uciekli i nam pod dowództwem powszechnie szanowanego obywatela hamburskiego obraz swojej nędzy przedstawili, jako też grozą przepełniający, smutny los, na który tamże setki ludzi pod opieką urzędników policyjnych skazano.

Ostatniemi czasy przebywały w barakach setki wychodźców, bądź to takich, którzy chcąc do Ameryki wyjechać, poprzednio zmuszeni są przebyć pięciodniową kwarantannę, bądź też innych czterdzieści ludzi, którzy wysłani parowcem „Bilgrano“ stąd do Brazylji; dopłynęli do Lizbony, lecz wskutek cholerycznego wypadku znów do Hamburga wrócić musieli. Obecnie ci nieszczęśliwcy przebywają w barakach, zarządzanych przez władzę policyjną, a ponieważ dopiero po czterech do pięciu tygodniach będą mogli do Brazylji być wysłani, przeto pobyt w barakach dla nich jest nieznośniejszy, niż dla tych, którzy mogą się po pięciu dniach spodziewać uwolnienia.

Opisy o barakach i życiu w nich przechodzą niemal granicę możliwości. To też staraliśmy się wszystko zbadać, ale nigdzie nam nie chciano dać wyjaśnień. Sprawozdawcy naszego, któremu kazaliśmy baraki zwidzić osobiście, nie wpuszczono, a na rozmówienie się z osobą, która także w kwarantannie przebywa, dozwolono mu tylko w obecności urzędnika policyjnego.

Już z tego widać, że praktykowany tu sposób upewniania się co do zdrowia zakrawa bardzo na zakład więzienny; dla tego też nasz sprawozdawca niczego nie mógł zbadać szczegółowo. Skoro ktoś przezeń zapytany dał odpowiedź, nie podobającą się panu urzędnikowi, zaraz go tenże dość szorsiko sfukał, tak, iż potem zawsze za stosowne uważał sądzić, że się zapewne omylił.

Uważamy za obowiązek nasz na taki stosunek zwrócić uwagę publiczną. Uciekinierzy baraczni najprzód biadali na to, że dozorujący w barakach urzędnicy, po części są po cywilnemu ubrani. Jest to bardzo niewłaściwem, gdyż nie można żądać od obcych przybyszów, aby po obchodzeniu się, zwyczajach i zarozumiałem postępowaniu wielu naszych panów urzędników w stroju cywilnym zaraz poznali, że to są przedstawiciele władzy policyjnej. Panowie ci bez namysłu każdego bez wyjątku traktują per „ty“. Nie można się przeto dziwić, że skazani na przebywanie w barakach ludzie, narażają się na poturbowanie, skoro tylko wyjrzą po za płot. Urzędnik natychmiast za kark bierze pana brata i silnem pchnięciem rzuca na błotniste podwórze. Każdy wśród dnia wnosi do barak z podwórza sporą ilość błota, tak, że przy wstawaniu nie można gołą nogą na ziemi stanąć.

Ubieranie się zaś jest bardzo przykre i utrudnione w lokalu, w którym nocuje około 40 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci. Kobiety i dziewczęta nie doznają tu najmniejszej opieki i przy ubieraniu i rozbieraniu się narażone są na napaści, którym nawet w nocy nie mogą się opędzić. Wszakże przed dwoma tygodniami ustanowiony przy tychże barakach lekarz dostał dymisję wskutek wielkiej niemoralności, której się tamże dopuszczał. Rozumie się samo przez się, iż podajemy tu tylko to, na co mamy niezbite dowody. Tuszymy, iż tym sposobem podaliśmy władzom naszym materjał, za który one będą nam wdzięczne.“

W trzy dni po ogłoszeniu powyższego artykułu, gdy ze strony władzy policyjnej w tej sprawie nic jeszcze nie uczyniono, redaktor wspomnianego pisma sam się stawił przed prokuratorją jako denuncjant, aby tym radykalnym sposobem położyć tamę tym niesprawiedliwościom i nadużyciom w barakach.

Indyjski maharadża z małżonką, o których donoszono z Berlina, bawi we Wiedniu. Pani maharadżowa z Kapulthala grywa na fortepianie i przyjęła metra, który ją uczy czardasza. Wiedeńczycy przypuszczają, że walca dawno już umie; inaczej wybitoby jej okna.

Sposób na wróble i szpaki. Celem ochrony wisien, winogron i wogóle owoców od niszczenia przez wróble i ptaki, *Ogrodnik Polski* zaleca sposób następujący: Na szczycie drzewa umieszcza się drążek, w który pionowo wbija się drut gruby, lub gwóźdź bez łebka. Na drucie, jak na osi, umieszcza się szpilkę z nićmi, lub zwykłą przędzę tkacką, i przywiązawszy jeden koniec do gałęzi, obchodzi się parę razy drzewo, przeprowadzając nić w górę i na dół, formując jakby siatkę, rozwieszoną na gałęziach. Wróble i szpaki są tak ostrożne, że, podejrzywając zasadzkę, owoców na drzewie nie ruszą.

Hotel Wiktorja. Pod tym tytułem otwarty zostanie przy ulicy Hetmańskiej nowy elegancki hotel pierwszej rangi. Pan Voise, obecny właściciel hotelu zrobił wszystko, ażeby gmach ten postawić na stanowisku, na jakiem stoją hotele zapewniające gościom wszelkiego rodzaju wygody. Przytem ceny są niewygórowane, tak, że komfort stoi zupełnie w zgodzie z kieszenią podróżnych.

We Lwowie, gdzie brak eleganckich, a tanich hotelów uczuwać się daje — nowy hotel jest wielce pożądaną nowością. Dodajmy jeszcze że wszystkie pokoje są przeważnie duże i widne, urządzenie nader eleganckie, a będziemy mieli wizerunek nowego „przytułku dla obcych".

Wczoraj odbyło się poświęcenie nowego hotelu, którego dokonał ksiądz Chęciński w obecności licznie zebranych osób.

Komitet zjazdu byłych słuchaczów politechniki we Lwowie uprasza wszystkich tych, którzy uczęszczali do dawnej akademji technicznej, jak i do późniejszej z niej szkoły politechnicznej, aby corychlej nadsyłali do Księgi pamiątkowej na pamiątkę zjazdu koleżeńskiego w roku 1894 wydać się mającej, swoje życiorysy wraz z podaniem wykonanych prac technicznych, jakoteż artykułów, dziełem ogłoszonych. — Adres komitetu: Lwów — politechnika.

Jen. Bronsart v. Schellendorf, mianowany następcą Kaltenborna, jest bratem zmarłego ministra wojny z lat 1883—1888 i piastował do niedawna godność jen. komenderującego w Hanowerze. Pisma podnoszą jako rzecz szczególną, iż Bronsart mianowany został ministrem wojny mimo, że jest jenerałem w stanie pozasłużbowym.

Literacka konwencja z Anglją. Rząd wniósł w izbie panów traktat państwowy co do wzajemnej ochrony prawa własności pisarzy i artystów. Traktat ma obowiązywać przez lat 10, a ważność jego rozprzestrzeniono także na kolonje angielskie.

Awanturniczy tenor. Russitano, tenor, znany z występów w Warszawie w r. z., śpiewał niedawno w Tryeście w operze „Carmen" i wywoływany przez publiczność w antrakcie, nie chciał wyjść na scenę. Reżyser i artyści wypchnęli Russitana na scenę, czem obrażona publiczność powitała tenora gwizdaniem. Russitano, pomawiając krytyka Carli'ego o wywołanie skandalu, przy spotkaniu na ulicy obrzucił go obelgami, na które krytyk odpowiedział policzkiem. Russitano wydobył sztylet, ukryty w lasce i rzucił się z nim na krytyka. Publiczność obezwładniła po dłuższej walce tenora, któremu wytoczono obecnie sprawę sądową.

Gdyby tak i u nas. Z Paryża donoszą: Skutkiem prób, dokonanych w szpitalu Lariboisière, wszystkie szpitale paryskie będą zaopatrzone w specjalne piece do palenia wszelkich opatrunków, jak również śmieci z sal szpitalnych. Dawniej wata i bandaże były źródłem do... posługaczy szpitalnych, którzy je sprzedawali gałganiarzom. Dla przeszkodzenia temu już od lat kilku władza lekarska nakazała palenie wszystkich tych opatrunków, z pomocą jednak antyseptyki zużycie waty doszło do takich rozmiarów, że kaloryfery i paleniska, służące do ogrzewania wody kąpielowej, okazały się niedostateczne, należało więc pomyśleć o piecach, wyłącznie na ten użytek przeznaczonych. W szpitalu zaś Bichat urządzono przyrząd do sterylizacji spluwaczek, które dotychczas desinfektowano jedynie za pomocą prądu pary; przyrząd ten będzie z czasem wprowadzony do *wszystkich szpitali*.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz czwarty „Flirt", komedja w 5. aktach Michała Bałuckiego (z konkursu *Kurjera Warszawskiego)*; jutro we wtorek „Gorąca krew", wodewil w 3. aktach, a 7. odsłonach L. Kronu'a i K. Lindau'a, muzyka Hugona Schenka.

Z teatru. Z szeregu oper zmarłego przed paru dniami Karola Gounoda, jeden jedyny „Faust" cieszy się zaiste zasłużoną europejską sławą. Bogactwo melodyj i tonów wywalczyły mu to powodzenie, podczas gdy inne opery francuskiego mistrza — a było ich kilkanaście — spoczywają w zapomnieniu. Znać, że Gounod pisał „Fausta" w natchnieniu, które porywa za sobą masy.

Pisać o zaletach tej opery, byłoby zbytecznem, wychwalono je bowiem we wszystkich językach europejskich. Wykonawcy w tem dziele mają zaiste wdzięczne pole do popisu.

O p. Myszudze w roli tytułowej pisaliśmy już podczas ubiegłego sezonu. Rola ta jest jakby stworzoną dla artysty, który wlewa w nią tyle uczucia, że wywiera potężne wrażenie. Niemałą rolę w tem odgrywa i wytworna zaiste dykcja obok skończonej aktorskiej gry. Arja w trzeciej odsłonie „ciche ustronie, witam ciebie", odśpiewana z umiarkowanym sentymentem, w czasie której artysta bierze wysokie cis, była oklaskiwaną z zapałem. W ogóle akt trzeci należy do najlepszych momentów partji.

Małgorzata w interpretacji pani Malinowskiej wypadła nader wdzięcznie i sympatycznie. Śpiewa artystka partję tę ze zrozumieniem i uczuciem wielkiem, a przyznajemy z zadowoleniem, akt trzeci — śpiew przy kołowrotku, arja z brylantami i pieśń w oknie — wykonanym był prawie bez zarzutu. Mówimy „prawie bez zarzutu", gdyż lękliwe atakowanie wysokich tonów jeszcze czuć się daje dość wyraźnie. Pani Malinowska posiada zupełnie pewne tony średnie i niskie, brzmienie jej głosu w tonach wyższych jest czyste i metaliczne, obawę tę więc wytłumaczyć sobie tylko można nieobyciem się ze sceną. Bojaźń wobec kinkietów, mamy nadzieję, niezadługo ustąpi.

Pierwszy występ p. Kowalskiego w roli Mefista był udatnym w ogóle.

Głos artysty *basso cantante* brzmi bardzo sympatycznie i jest ładny. Wczoraj nie mógł młody artysta wykazać istotnych zalet swego talentu, gdyż nieodzowna wobec pierwszego występu trema dała mu się silnie we znaki. Z drugiej strony krępowało p. Kowalskiego potrosze i otoczenie, które śpiewało po polsku, podczas gdy artysta musiał śpiewać tym razem wyjątkowo po włosku, nie mogąc się na razie przyuczyć partji po polsku. Winę swoją, aczkolwiek tym razem do darowania, zmazał artysta w części tem, iż arję o „złotym cielcu" odśpiewał po polsku — otrzymał też za nią sute oklaski. Gra artysty jest jeszcze bardzo surową.

O ile mimika w twarzy jest wcale niezłą i zrozumiałą, o tyle znowu gra całej postaci szwankuje pod względem scenicznych i estetycznych ruchów.

Uwagi nasze powinny artystę zachęcić do pracy w tym kierunku, a spodziewamy się, iż w przyszłości (jak wiemy, artysta „włoszczyznę" porzuci) nie będziemy mieli do nich powodu.

Pan Górski był wczoraj widocznie niedysponowany, szczególniej w wysokich tonach, dla tego też, pomimo, iż za arję o medaljonie zyskał młody artysta oklaski, wolimy się od krytyki jego śpiewu powstrzymać do drugiego występu.

W przedstawieniu brali jeszcze udział panie Radwan, Kasprowiczowa i Łemiński.

Chóry i orkiestra pod kierownictwem p. Jareckiego *szły gładko i zgodnie.*

Chóry żeńskie brały dość żywy udział w akcji, natomiast co do chórów męskich, to zwracamy uwagę reżyserji na to, iż proste stanie na scenie i odśpiewanie numeru według ruchów batuty kapelmistrza nie wystarcza. Panom z chóru należy bezwarunkowo wtłoczyć tę myśl i to przekonanie do głowy, iż nietylko śpiewają, ale nawet grają.

Teatr, jak się tego spodziewać należało, był od góry do dołu zapełnionym, a publiczność z zapałem darzyła wykonawców szczeremi oklaskami.

* * *

Dziś w poniedziałek po raz czwarty cieszący się niebywałem na naszej scenie powodzeniem „Flirt" Michała Bałuckiego." Na jutrzejsze przedstawienie już dziś większa część biletów rozsprzedana.

Ostatnie wiadomości.

Bukowiński Wydział krajowy, stosownie do uchwały sejmowej, zajmuje się obecnie żywo projektem, poruszonym w komisji sejmowej przez posłów dra Stefanowicza i dra Rotta. Rozchodzi się mianowicie o to, ażeby konwersję przeprowadzić nie za pomocą emisji nowych listów dłużnych, ale w krótszej i tańszej drodze, tj. przez zaciągnięcie pożyczki w jednym z zakładów kredytowych wiedeńskich. Galicja nie mogła w ten sposób dokonać konwersji swego długu, albowiem rozchodziło się tam o dwadzieścia kilka miljonów; na Bukowinie zaś dług, zaciągnąć się mający, zaledwie przekroczyłby kwotę sześciu miljonów, a takiej sumy niejeden większy zakład mógłby snadnie dostarczyć na spłatę w szeregu lat. Kraj przez zaciągnięcie rzeczonej pożyczki oszczędziłby sobie znacznych kosztów emisji, a zarazem wydatku paru tysięcy zł. rocznie, które przy istnieniu listów dłużnych musiałby płacić urzędnikom rządowym, prowadzącym rachunkowość tego funduszu.

Należy zauważyć, że swego czasu w drodze takiej pożyczki przeprowadziła konwersję Styrja.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Berlin 22. października. Szanse wolnomyślnego stronnictwa ludowego, wobec zbliżających się wyborów do sejmu pruskiego, pogarszają się z dniem każdym. Na jednem z ostatnich zgromadzeń wyborczych w Berlinie, zakomunikował przewodniczący tegoż zebranym, że nawet wybór Richtera w Hagen jest stanowczo wątpliwy, a to skutkiem postawy stronnictwa środka. Natomiast drugiego okręgu wyborczego nie zdołano do tej pory wynaleźć dla przewódcy wolnomyślnych. Zgromadzenie uchwaliło w końcu rezolucję, wypowiadającą przekonanie, że jest obowiązkiem honoru Berlina, iżby Richter wszedł do sejmu, jako jeden z tegoż reprezentantów. Kandydatura jego będzie też prawdopodobnie w drugim okręgu miejskim postawioną.

Bukareszt 22. października. Przy ceremonji chrztu nowonarodzonego syna następcy tronu, ks. Ferdynanda, zastępować będzie cara metropolita kijowski.

Londyn 22. października. Z Paryża donoszą tutaj wiadomość sensacyjną, lecz mało prawdopodobną, że mianowicie pomiędzy Serbją, Czarnogórą i Grecją ma być sojusz zawarty, głównie przeciw Bułgarji skierowany. Byłby to — rzecz prosta — olbrzymi tryumf dyplomacji rosyjskiej, który na długo jeszcze pozostanie pono *pium desiderium* carskiej polityki.

Londyn 22. października. Według doniesienia *Standardu* z Aten, kwarantanna dla proweniencyj z Morza Czarnego została rozszerzona do dni 10. Ze Stambułu donoszą do tegoż pisma, że cholera sroży się już we wszystkich dzielnicach miasta.

Rzym 22. października. Prawie wszystkie pisma włoskie objawiają z powodu mowy Giolitti'ego wielkie niezadowolenie. *Italia* powiada, że mowa prezesa gabinetu nie miała żadnego innego celu, jak tylko zapowiedzenie nowych podatków. Z wielką rezerwą wyraża się *Tribuna*, która wprawdzie uznaje w części demokratyczny charakter programu Giolitti'ego, daje jednak wyraz żalowi, że z zaprowadzeniem podatków progresywnych, nie idzie w parze zdjęcie ciężarów z klasy biedniejszej. Natomiast z zupełnem uznaniem przyjmuje to pismo energiczne wystąpienie Giolitti'ego przeciw partji klerykalnej.

Rzym 22. października. Socjalistyczny deputowany Colajanni oświadcza w *Giornale di Sicilia*, że jego stronnictwo nie nosi się bynajmniej z zamiarem oderwania wyspy od królestwa i raczej jest zdecydowane bronić ojczyzny przeciw wszelkiej obcej inwazji. Jeżeliby w Sycylji miała wybuchnąć rewolucja, to będzie ona miała charakter socjalny, ale nie separatystyczny.

Nowy Jork 22. października. Tutejszy *New York Herald* donosi z Montevideo: W dniu 18. bm. powstańcy brazylijscy utworzyli w Desterro rząd prowizoryczny i spodziewają się, iż uzyskają dla niego uznanie mocarstw. — Rząd Peixoto'a oświadcza, iż nie bierze na się żadnej odpowiedzialności za szkody zadane, czy to krajowcom czy cudzoziemcom przez powstańców lub nawet wojska rządowe.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21. października 1893 r.

HOTEL ZORZA. Z. Jaroszyński z Błudnik. A. Obortyński z Nowego sioła. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. Ks. C. Janer z Tarnopola. S. Moysa z Rudnik. B. Rosenstock z Czernawki. B. Makomaski z Królestwa Pol. J. Teodorowicz z Rosowa. K. Micke z Wrocławia.

HOTEL FRANCUSKI. S. Wybranowski z Kimirza. C. Wodniański z Wiednia. S. Michalewski z Maryampola. E. Zifler, S. Lustig z Wiednia. Dr. S. Hahn z Sokala. Dr. A. Janiszewski z Kamionki. S. Małachowski z Rosji. B. Małachowska z Rosji. J. Kriwaner z Rosji. F. Taschner z Berna.

HOTEL WIKTORIA. J. Kruszelnicki z Jagielnicy. J. Gliński z Warszawy. A. Schneider z Wiednia. M. Scher z Czerniowiec.

HOTEL IMPERIAL. E. Rozwadowski z Żółkwi. K. Udrlcki z Mostów. K. Łukasiewicz z Podłuża. E. Krzysztofowicz z Bukowiny. Ks. T. Barewicz, Dr. Chrząszczewski z Sambora. A. Szybalski z Koszyc. W. Barański z Łukawicy. Dr J. Rettinger Krakowa. B. Tokarski ze Stanisławowa. K. Ujejski z Tomaszowic. Z. Brust z Berlina.

NADESŁANE.

50.000 zł. jest główną wygraną Wielkiej Insbruckiej 50 ct. Loterji. Zwracamy uwagę naszych Szanownych Czytelników, że ciągnienie odbędzie się już 26. października b. r.

Wielmożny Pan **Dr. Karol Stanowski** we Lwowie, Sykstuska, 19.

Nie umię znaleść sposobu wyrażenia Ci dostatecznej wdzięczności za troskliwe, pełne poświęcenia staranie w ciężkiej i niebezpiecznej chorobie. Ratując moje życie narażałeś swoje i za to pozwól Panie, że Ci wyrażę publicznie moją cześć za umiejętne leczenie, a wdzięczność i uwielbienie za zdrowie, którego dziś używam. *Rychard Emmoth.*

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś

Po raz czwarty

FLIRT

Komedja w 4. aktach Michała Bałuckiego z konkursu „Kurjera warszawskiego".

OSOBY:

Flirtowski	Fischer
Adela, jego żona	Stachowicz
Żabski	Feldman
Flora, jego żona	German
Fela, ich córka	Czaplińska
Płonicki	Chmieliński
Zofia, jego żona	Siennicka
Bolo } ich dzieci	Mińcia
Iza } ich dzieci	Filcia
Dzikiewicz	Ruszkowski
Julia, jego krewna	Pankiewicz
Kochański	Trapszo
Gładkowski	Klimowski
Murski	Żelazowski
Józia, pokojówka Flory	Rybicka
Zuzanna, bona	Wajgel
Lokaj	Gamski

Goście. Rzecz dzieje się w mieście.

Oświetlenie elektryczne.

Jutro o godzinie 7-mej: „Gorąca krew", wodewil w 3. aktach, a 7. odsłonach L. Kronu'a i K. Lindau'a, z muzyką Hugona Schenka.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.